

**OTO JA DOKONUJĘ RZECZY NOWEJ: CZYŻ JEJ NIE POZNAJECIE? (Izajasz)**  
**Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione**  
**Rimini, 27 kwietnia 2018**

*Notatki z Wprowadzenia Juliána Carróna*

„Oto ja dokonuję rzeczy nowej: czyż jej nie poznajecie?”<sup>1</sup>. Zdolność poznawania rzeczy przynależy do natury człowieka, decyduje o jego wielkości nieporównywalnej z żadnym innym stworzeniem. Niestety, często przeważa w nas niezadowolenie albo powierzchowność. Kto z nas, przyglądając się twarzom namalowanym przez Caravaggia, w trakcie słuchania *Fac ut ardeat cor meum* [spraw, niech goreje moje serce] z utworu *Stabat Mater* Dworzaka, nie odczuł silnego pragnienia bycia pochwyconym tak jak owe twarze, do tego stopnia pochłonięte poznaniem Chrystusa, które przenikało aż do serca? Ale – myślimy – jakże my, którzy jesteśmy tacy słabi, zdołamy dojść do Jego poznania? To właśnie dlatego Jezus oferuje nam wielką pociechę, mówiąc: „Potrzebujecie Ducha. I to właśnie Duch doprowadzi was do całej prawdy”<sup>2</sup>. Dlatego błagajmy Ducha Świętego, aby doprowadził nas do poznania Chrystusa obecnego w rzeczywistości, w historii, aby rozpałił nasze serca.

*Przybądź Duchu Święty*

Rozpocznę od przeczytania orędzia, jakie przesłał nam Ojciec Święty: „Z okazji dorocznych Rekolekcji dla członków Bractwa Comunione e Liberazione, które odbywają się w Rimini pod tytułem: «Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: czyż jej nie poznajecie?», Jego Świątobliwość Papież Franciszek kieruje swoją serdeczną i życzliwą myśl. Zaprasza, aby doświadczyć żywego Chrystusa, obecnego w Kościele i wydarzeniach historii, przemieniając własne życie, by móc odnawiać świat mocą Ewangelii. To właśnie kontemplacja oblicza Jezusa umarłego i zmartwychwstałego jest tym, co odnawia nasze człowieczeństwo, również to rozbite na kawałki wskutek trudów życia albo naznaczone grzechem. Ojciec Święty wyraża życzenie, aby ci, którzy idą za charyzmatem nieodżałowanego prałata Luigię Giussaniego, dawali świadectwo konkretnej i potężnej miłości Boga, który rzeczywiście działa w historii i określa jej ostateczne przeznaczenie. Prosząc o modlitwę w intencji swojej posługi Piotrowej, wzywa niebiańskiego orędownictwa Dziewicy Maryi i udziela z serca Księdzu i wszystkim uczestnikom apostołskiego błogosławieństwa, obejmując nim również tych, którzy łączą się drogą satelitarną oraz całe bractwo. Watykan, 27 kwietnia 2018, kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

## **1. Konsekwencja pewnego przesunięcia**

Od Dnia inauguracji roku pozostało we mnie jak oścień pewne zdanie ks. Giussaniego: „Na początku próbowaliśmy budować na tym, co się wydarzało [...] i co nami zawładnęło. Niezależnie od tego, jak naiwne i przesadnie nieproporcjonalne było to stanowisko, było ono czyste. Stąd też, skoro opuściliśmy to stanowisko, zajmąwszy pozycję, która była przede wszystkim, powiedziałbym, raczej «kulturowym przekładem» niż entuzjazmem z powodu Obecności, my nie znamy – w biblijnym znaczeniu tego słowa – Chrystusa, nie znamy tajemnicy Boga, ponieważ nie jest nam bliski”<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Iz 43, 19.

<sup>2</sup> Por. J 16, 13.

<sup>3</sup> L. Giussani, *Una strana compagnia*, BUR, Milano 2017, s. 88-89.

Konsekwencją przejścia od entuzjazmu z powodu Obecności do kulturowego przekładu było to, iż nie poznaliśmy Chrystusa. A to, że nie znamy Chrystusa widać po tym, że On nie jest nam bliski.

Wydaje się mi, że nie ma większego wyzwania od tego zawartego w następującej prowokacji: jeśli w trakcie drogi Chrystus nie staje się nam bliższy, to będziemy się Nim coraz mniej interesować i wtedy wszystko, co będziemy czynić w konsekwencji będzie coraz bardziej oderwane od swego źródła, niczym uschła gałąź, to zaś każdego dnia będzie powodować coraz większe rozczarowanie, coraz większą gorycz w ustach.

Praca wykonana od początku roku dała każdemu możliwość zdania sobie sprawy z drogi, jaką przebył w tych miesiącach. Jak rozeznaczyć, czy bardziej poznaliśmy Chrystusa? Przy pomocy jakich znaków możemy to udokumentować?

Ksiądz Giussani dał nam kryterium weryfikacji pozwalające rozpoznać, czy Chrystus rzeczywiście wkroczył i coraz bardziej wkracza w nasze życie, czy każdego dnia staje się bardziej bliski. Żeby to zrozumieć wystarczy odwołać się do elementarnego doświadczenia, które jest udziałem każdego z nas: widzimy, że jakaś obecność, jakaś osoba, wkroczyła w nasze życie do tego stopnia, iż stała się bliska, kiedy określa sposób podejmowania wszystkiego, stawiania czoła rzeczom i okolicznościom. Wystarczy, abyście pomyśleli o waszych dzieciach. I przeciwnie, kiedy brakuje takiej bliskości, zażyłości albo nie jest ona wystarczająca, punkt wyjścia pozostaje taki, jak przedtem: pewne wrażenie o rzeczach, schematy, które w sobie nosimy. Wszyscy możemy to udokumentować.

Nie inaczej rzecz ma się z Chrystusem. W istocie, jeśli wydarzenie Chrystusa nie wpływa na mój sposób życia, podejmowania rzeczywistości, na sytuacje i codzienne wyzwania, jeśli *wydarzenie Chrystusa* obecnego nie determinuje sposobu przeżywania okoliczności, to oznacza, że podejmujemy je jak wszyscy, wychodząc od *wrażeń*, jakie w nas wywołują, i kończymy tak jak wszyscy, dławiąc się w życiu, które „ścina z nóg”<sup>4</sup>. Rezultat natychmiast rzuca się w oczy: życie zdominowane przez nasze „wrażenia” - niech każdy pomyśli, w jaki sposób budzi się w niektóre dni -, zamiast powodować wzrost entuzjazmu dla Chrystusa, czyni wiarę coraz mniej znaczącą dla życia, ponieważ nie dostrzega się związku Chrystusa z wymogami życia.

Jeśli jednak entuzjazm dla Chrystusa nie wzrasta coraz bardziej, to gdzie będziemy szukać naszej pełni? Każdy może przyjrzeć się własnemu życiu i zobaczyć co w nim przeważa. Ponieważ nasze serce nie może przestać pragnąć i nieuchronnie będziemy szukać spełnienia w tym, co my robimy, w naszym „wysiłku aktywności stowarzyszeniowej, operatywnej, charytatywnej, kulturowej, społecznej, politycznej”<sup>5</sup> albo w naszych usiłowaniach zawodowych. W ten sposób wiara staje się jedynie „przesłanką”, którą pozostawiamy za sobą. Dlatego mówił nam ks. Giussani, że „podstawowym błędem, jaki możemy popełnić [...] to uznać wiarę za coś z góry oczywistego. To znaczy: zakładamy wiarę, przesłankę wiary, otóż to, a teraz podejmujemy nasze aktywności kulturalne”<sup>6</sup>. On jednak nam nie odpuszcza w tym przywołaniu: „Jeśli wszystko to, czego oczekujemy, owa pełnia, której oczekujemy, nie wyczerpuje się całkowicie w tym, co zostało nam dane, w fakcie, który został nam dany”, czyli w fakcie Chrystusa, wszystkie nasze aktywności, to wszystko, co robimy, „staje się oczekiwaniem na nasze królestwo”<sup>7</sup>.

A oto pytanie, które nieuchronnie się narzuca: ale czy te aktywności są w stanie nas spełnić? Dzwonkiem alarmowym jest owo osaczające nas odczucie zakłopotania z powodu „działania”, które w gruncie rzeczy nas nie zadowala.

---

<sup>4</sup> C. Pavese, *Dialoghi con Leucó*, Einaudi, Torino 1947, s. 166.

<sup>5</sup> L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 88.

<sup>6</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, Bur, Milano 2006, s. 173.

<sup>7</sup> L. Giussani, w: A. Savorana, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2013, s. 392.

Ale właśnie niezadowolenie, które odczuwamy, kiedy spodziewamy się spełnienia od czegoś, co robimy – jeśli zachowamy ostateczne ubóstwo serca – może stać się okazją, szansą, by poczuć w sobie pilną potrzebę powrotu do początku, do tego entuzjazmu dla Chrystusa, który nas pochwycił.

Pisze do mnie pewien młody lekarz, na potwierdzenie tego, że „pilna potrzeba powrotu do początku”, do entuzjazmu dla Chrystusa, dotyczy życia każdego z nas, niezależnie od wieku czy przeżytej historii (ktoś mógł spotkać Ruch rok temu i nie mieć jeszcze trzydziestu lat):

„Drogi Juliánie, w tych miesiącach zacząłem rozumieć to, o czym mówiłeś nam wiele razy, to znaczy, że jeśli nie weryfikuję powiązania wiary z wymogami życia, to wiara nie zdoła się ostać, a pierwszym tego sygnałem jest sceptycyzm – może nie wprost – rzekłbym, jakaś wątpliwość, jakieś «któż to wie», niedowiarstwo wobec faktu, że pewne rzeczy, pewne ciężary życia, mogą zostać objęte i przemienione przez Chrystusa. W moim przypadku dotyczyło to pracy. Jestem lekarzem specjalizującym się w oddziale, w którym jest bardzo dużo pracy, panuje rywalizacja i ciągłe narzekanie, a większość kolegów nie ma prawie niczego poza pracą. W ostatnich dwóch latach, próbując dobrze wykonywać swoją pracę, dałem się nią mocno pochłonać. W następstwie dwóch wielkich rozczarowań zawodowych, zdałem sobie sprawę, że praca – przynajmniej tak, jak ja ją przeżywam – gdy chodzi o satysfakcję, nie jest w stanie zrekompensować mi ani trochę tego, co ja jej daję: bilans jest absolutnie negatywny. Ten fakt sprawił, że zacząłem nawet myśleć o pracy jako o czymś, co zabiera mi czas dla mojej żony i dla moich przyjaciół, i tym bardziej wzmoгло się narzekanie! Czytanie Szkoły wspólnoty, chodzenie na Mszę św., rozmowy z przyjaciółmi – dopóki ktoś nie jest gotowy do zmiany punktu widzenia, ale chce tylko doraźnego rozwiązania problemu – to wszystko okazuje się być nieudolnymi usiłowaniami i wzmagają w nas sceptycyzm odnośnie do faktu, że Chrystus może cokolwiek zmienić w podejściu do pracy. W końcu wydarzył się pewien fakt. Od około dwóch miesięcy chodzę czasem przed pracą na Mszę św.; jest tam pewna grupka osób z Ruchu, które uczestniczą we Mszy codziennie, a zaraz po niej udają się na chwilę do baru naprzeciw kościoła, żeby napić się kawy: banalny fakt, a dla nich codzienny. Pierwszego ranka, kiedy się do nich przyłączyłem, odczułem zadowolenie, i jadąc motorem do pracy – zazwyczaj jest to moment, w którym dopada mnie niepokój w związku z tym wszystkim, co mnie czeka w pracy i wobec wszystkich obowiązków, które trzeba będzie podjąć – poczułem pewną lekkość, jak ktoś, kto dopiero co zobaczył coś pięknego. Podczas gdy ja w trakcie większości przerw w pracy jestem myślami już przy kolejnej rzeczy do zrobienia, oni w czasie tych dziesięciu minut byli tam naprawdę, uważni, obecni. Uderzyło mnie także ich zainteresowanie mną, choć ich nie znałem, ale także niektórymi bezdomnymi, którzy kręcą się przed kościołem. Zarejestrowałem cały szereg danych, które kazały mi postawić sobie pytanie, czy naprawdę nie mógłbym i ja być zadowolony w pracy. Pewien mały fakt dokonał jakiejś wyrwy w moim biadoleniu: pytanie, które popycha do podjęcia wędrówki. Podczas spotkania z tobą i grupą młodych pracowników, zauważyłem tę samą, co w barze, dynamikę zdarzeń: zdumiała mnie twoja wolność w kontakcie z nami, to, że niczego nie musisz bronić i, co więcej, ciekawość odnośnie do tego, co mogło wydobyć się z nas. Osądy, które dałeś wprawiły mnie w zakłopotanie i zdemaskowały jakże często okrojona perspektywę postrzegania rzeczywistości. Rozumiem, że takie wolne spojrzenie nie może być wynikiem doskonalszej i bardziej uważnej lektury tekstów Giussaniego, uczestnictwa w większej ilości gestów i spotkań, ale wyłącznie owocem zażyłości z Tajemnicą. Dlatego obserwowałem cię z zaciekawieniem i zazdrością, oraz pytałem siebie, dlaczego ty na różne prowokacje odpowiadasz inaczej niż ja bym to zrobił. Usilnie się starałem, by się utożsamieć, by próbować zrozumieć jak ty patrzysz na rzeczy. To było piękne, bo na początku dla mnie pójście za oznaczało właśnie to: utożsamienie się, prawie spontaniczne, które rodziło się ze zdumienia ludzką odmiennością”.

Uwaga, aby na powrót odnaleźć entuzjazm początku nie wystarcza gorzkie wzdychanie, nie wystarcza spotkanie się z przyjaciółmi i wspomnianie starych czasów. Wspomnienie czegoś, co było, nie przywróci nam początku. Wspominanie dobrych czasów narzeczeństwa nie przywróci parze małżonków utraconego z biegiem lat entuzjazmu. Czy chcecie jakiegoś dowodu tego? Popatrzcie na sceptycyzm, który natychmiast wkrada się w życie wielu dorosłych. Jedyną możliwością jest to, aby teraz na nowo wydarzyło się to, co nas rozpało na początku.

Na temat jakiegokolwiek innej naszej próby odzyskania początku ks. Giussani wypowiedział się w definitywny sposób: „Załóżmy, że dzisiaj spotykają się razem ludzie, którzy [...] zachowując w pamięci niezwykle wspomnienie, jakie na nich wywarło wydarzenie, którym zostali poruszeni – które przysporzyło im dobra, a nawet zdecydowało o ich dalszym życiu – i chcieliby podjąć je na nowo, aby zniwelować pewien «brak ciągłości», zaistniałej z biegiem lat. [...] Gdyby na przykład powiedzieli sobie: «Zbierzmy się razem i zorganizujemy grupę katechetyczną, albo rozwińmy jakąś nową inicjatywę polityczną, albo udzielmy poparcia działalności charytatywnej, podejmiemy jakieś dzieło, itd.», żadna z tych odpowiedzi nie byłaby odpowiednia, żeby zrekompensować ów brak ciągłości”. Cóż bardziej jasnego od tego: „Ciągłość z tym, «co było kiedyś» odnawia się jedynie dzięki wydarzeniu się na nowo tego samego wydarzenia, tego samego zderzenia, teraz”<sup>8</sup>. Początkiem bowiem jest zawsze wydarzenie. I aby odbudować ciągłość z początkiem potrzeba, aby teraz wydarzyło się to, co się dokonało kiedyś, aby wydarzyło się to samo wydarzenie, które nas poruszyło na początku.

To jest właśnie to, co przypomniał nam papież Franciszek na placu św. Piotra: „Charyzmatu nie konserwuje się w butelce z wodą destylowaną! [...] Ks. Giussaniego nie można zredukować do muzeum wspomnień. [...] Wierność tradycji – mówił Mahler – «oznacza podtrzymywanie żywym ognia»”<sup>9</sup>.

I tylko wydarzenie się na nowo teraz Jego obecności może nam przywrócić początek. Chrystus jest wydarzeniem obecnym. I jedyną nadzieją dla nas jest coraz głębsze poznanie Chrystusa, jeśli nie chcemy stracić entuzjazmu, który nas pochwyił. Dlatego od Inauguracji roku pozostał we mnie oścień przywołanego na początku zdania.

## 2. W stawaniu się dorosłymi, pewna demoralizacja

W pierwszych Rekolekcjach Bractwa ks. Giussani mówił nam właśnie to, że naszym wrogiem jest „brak poznania Chrystusa”. Ale o jaki rodzaj poznania chodzi? Z tej racji, że dla nas poznanie na ogół sprowadza się do wiedzy pojęciowej, Giussani zwraca nam uwagę, iż on mówi o poznaniu takim, jak rozumie je Pismo Święte: „Poznanie jako zażyłość, jako harmonia, jako utożsamienie się, jako obecność w sercu”. Dlatego nieco dalej zauważa: „To jest tak, jakby [po spotkaniu] owa zażyłość, która dała się odczuć, przestała się rozwijać [...]. Pojawia się pewna przeszkoda, którą jest Jego oddalenie, będące jakby Jego nieobecnością, jakimś brakiem decydującego wpływu na serce. W działaniach jest inaczej, w nich, owszem, może być decydujący – chodzimy do kościoła, «robimy» ruch, być może odmawiamy nawet Kompletę, robimy Szkołę wspólnoty, angażujemy się w działalność charytatywną, udajemy się to tu, to tam, by tworzyć różne grupy, rzucamy się również w wir polityki –. Nie brakuje Go w działaniach: [...], ale w sercu? W sercu Go nie ma!”. Sercem bowiem jest to, jak ktoś patrzy na swoje dzieci; jak ktoś patrzy na żonę czy męża; jak ktoś patrzy na przechodnia; jak ktoś patrzy na osoby ze wspólnoty czy na kolegów z pracy, albo – nade wszystko – jak ktoś wstaje rano”<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> L. Giussani, „*Coś co jest przedtem*”. Notatki z rozmowy ks. Luigi Giussaniego z grupą odpowiedzialnych ruchu *Comunione e Liberazione*, Mediolan, 26 stycznia 1993.

<sup>9</sup> Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

<sup>10</sup> L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt. s. 22-24.

Nie tylko. Oddalenie Chrystusa od serca „wyjaśnia również inne oddalenie, które przejawia się w jakiejś ostatecznej barierze w relacjach między nami, w patrzeniu na siebie nawzajem, ponieważ tylko Chrystus jest tym [...], który może uczynić nas naprawdę braćmi!”<sup>11</sup>, przyjaciółmi! Ileż razy o tym rozmawialiśmy i doświadczaliśmy tego w życiu: oddalenie serca od Chrystusa powoduje oddalenie jednych od drugich, tak iż między nami dominuje ostateczna, wzajemna obcość.

Otóż, Jezus może być tak bardzo daleki od serca, że staje się dla nas jakby kimś obcym. „Gdyby Jezus tutaj przyszedł po cichu – *softly* – i usiadł na krześle, blisko kogoś z nas, i wszyscy w pewnym momencie zdalibyśmy sobie z tego sprawę, nie wiem w ilu z nas zdumienie, wdzięczność, radość..., nie wiem u ilu w nas miłosne wzruszenie byłoby naprawdę spontaniczne, choć zachowując pewną świadomość siebie. [...] Nie wiem, czy nie poczulibyśmy się okryci jakąś zasłoną wstydu [...], gdybyśmy w tym momencie uświadomili sobie, że nigdy nie powiedzieliśmy «Ty» [...], gdybyśmy usiłowali poważnie przeżywać niecałkowite zanurzenie w naszym kolektywnym ja Jego osobistego Ja”<sup>12</sup>. Zapytajmy się: kto z nas dzisiaj powiedział „Ty” Chrystusowi, z taką zażyłością, z jaką traktuje obecność tych, którzy są mu naprawdę bliscy?

Nie w tym rzecz, że Chrystus w naszym życiu jest kimś nieznanym. „Paradoksalnie – nalegam [sam ks. Giussani do tego przynagła] – Chrystus właśnie jest powodem, dla którego żyjemy w pewien określony sposób, w przeciwnym razie byśmy tak nie żyli: niemniej jednak jest daleki od serca!”. Stając się dorosłymi, dojrzałymi, mimo iż czynimy tyle rzeczy dla ruchu albo w imię ruchu, Chrystus pozostał daleki od naszego serca, może jeszcze nie przeniknął do serca. „Nie sądzę, bowiem [kontynuuje ks. Giussani], aby cechą statystycznie normalną, było to, że stanie się dorosłymi, przybliżyło nas bardziej do Chrystusa, uczyniło dla nas bardziej obecną ową «wielką nieobecność». [...]. Nie sądzę”<sup>13</sup>.

Co się dzieje, jeśli stanie się dorosłym nie czyni bliższym Chrystusa? Wtedy wkrada się w nas pewna demoralizacja, „nie w banalnym znaczeniu tego słowa, lecz w odniesieniu do owej zażyłości z Bogiem, w której tkwi istota ludzkiego życia”<sup>14</sup>. Dlatego, jeśli moralność jest „dążeniem do czegoś większego od nas, to demoralizacja oznacza brak tego dążenia”. „Podkreślam, że to dążenie, owszem, pojawia się jako dysputa i także jako dzieła – nie kłamliwie, ale nawet szczerze –, ale ostatecznie brakuje go *w sercu*. Ponieważ to, co jest ostatecznie w sercu [...] jest tam zawsze (o każdej porze) i nic nie jest w stanie mu przeszkodzić. [...] Jak ludzkie ja nie może zawiesić swojego życia, tak samo, kiedy serce jest moralne, gdy serce nie jest zdemoralizowane, wówczas owo dążenie do czegoś «więcej», do czegoś bardziej jest jakby tym, co nigdy nie powinno ulec osłabieniu”. Nie czas na wytchnienie, przyjaciele, ponieważ tu jest mowa o sercu, a nie o dziełach. „Problem jest rzeczywiście w naszym sercu”<sup>15</sup>.

Jak przeciwstawić się tej demoralizacji? Odnośnie do tego ks. Giussani na nowo podkreśla z naciskiem wartość przyjaźni między nami, naszego towarzystwa, naszego Bractwa, wyjaśniając jego zadanie: „Nasze towarzystwo powinno przede wszystkim wspierać nas w walce z tą demoralizacją; ono powinno być podstawowym narzędziem przeciwko tejże demoralizacji”<sup>16</sup>.

Lecz w jaki sposób ono może nam pomagać w tej walce tak, aby Chrystus mógł wniknąć w nasze serce? Widzimy to wyraźnie, kiedy się wydarza.

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 24.

<sup>12</sup> L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, BUR, Milano 1999, s. 151.

<sup>13</sup> L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 24-25.

<sup>14</sup> Tamże, s. 30.

<sup>15</sup> Tamże, s. 25-26.

<sup>16</sup> Tamże, s. 26.

„Najdroższy Księżu Juliánie, uczestniczyłam wczorajszego wieczoru w „Drodze krzyżowej” w Caravaggio, po latach całkowitego zaniedbania Wielkiego Piątku. Zawsze znajdowałam wymówki związane z pracą, i dlatego spokojnie opuszczałam ten gest, bez żadnej wątpliwości. W gruncie rzeczy nie odczuwałam, aby był mi potrzebny. Tego roku, kto wie dlaczego, znalazłam czas, i zrozumiałam, że problem sprowadza się do tego, na czym spoczywa moje serce. Był to jakby powrót do początku wszystkiego. Tridua Paschalne studentów z ks. Giussanim w Caravaggio stały się jedną z tych rzeczy, które mnie, wówczas dwudziestolatkę, dogłębnie poruszyły. I „rozłożyło” mnie również wczoraj, ale z rozdzierającym bólem, słuchanie chóru wykonującego *Cristo al morir tendea*” i pełnego bólu pytania Maryi: „Czy porzucicie Go dla innej miłości? Uderzyło mnie dlaczego nie mówi: z powodu grzechu albo zła, lecz „dla innej miłości”. Tego ranka postawiłam sobie pytania, których nie zadawałam sobie od dziesiątków lat, a może nigdy ich sobie nie zadawałam. Pytałam się, dlaczego Kościół każdego roku proponuje nam Wielki Tydzień. Jak często przepuszczamy ten czas jako gest, który w istocie niczego nie zmienia w nas, w naszym życiu, ponieważ i tak „już wiemy” i nie trzeba niczego porządkować! Liczymy na to, że szybko minie, by móc powrócić do konkretnych spraw: do pracy, dnia wypłaty, męża, dzieci, domu, samochodu, urodzin, grupek Bractwa (ale w czym potem jesteśmy braćmi?), wakacji ruchu albo wakacji nad morzem z przyjaciółmi. Tymczasem Kościół rozbija czas, dosłownie wdziera się w czas, aby na nowo otworzyć tę ranę, jaką jest moje człowieczeństwo. Ponieważ ty, przyjaciółka, mąż, żona, dziecko i każde poruszenie mojego serca, ty, który jesteś dla mnie wszystkim, nie będziesz żył zawsze i mnie zdradzisz, i ja zdradzę cię, i zdradzę samą siebie; ty, którego tak bardzo kocham, nie jesteś w stanie dotrzymać obietnicy, którą we mnie wzbudziłeś. A więc, w czym mam pokładać moją nadzieję, o którą serce nie przestaje błagać? Oto co każdego roku na nowo proponuje nam Kościół: odkrywać rany każdego dnia, i od Środy Popielcowej uznawać siebie za kogoś, kto potrzebuje wszystkiego, i na nowo przyjąć tę najbardziej prawdziwą postawę żebraka. Odpowiedź nie zostaje nam dana, ale narzuca się żebrzącemu sercu i temu, który biegnie, trzeciego dnia, w brzasku nowego dnia”.

Oto zadanie towarzystwa. Dla czegoś mniejszego od tego nie warto by było w nim trwać. „Nasze towarzystwo – podkreśla z naciskiem ks. Giussani – musi zejść głębiej, do wnętrza, i musi odnosić się do nas samych, musi dotyczyć naszego serca”<sup>17</sup>, ono musi wprowadzać nas – jak mówi Szkoła wspólnoty – przynaglać nas do „głęboko osobistej relacji z Nim”<sup>18</sup>, z Chrystusem.

Ale, dotarłszy do tego poziomu, wyjaśnia ks. Giussani, do poziomu mojego rozpoznania Ciebie, o Chryste, czyli do poziomu serca, nikt nie może przerzucać na innych odpowiedzi, która może być tylko jego „To jest owa odpowiedzialność [jak dokumentuje dopiero co przeczytany list], której nie można zrzucić na towarzystwo. Serce jest jedyną rzeczą, dla której jakby nie istnieją *partnerzy* [...]. Jeśli jest się w jakiejś ekipie, w której każdy ma swoją rolę, to jeden ciągnie drugiego, i tak jest w przypadku ruchu, w aktywnościach ruchu. Tutaj nie! Dlatego nasze towarzystwo musi być owym dziwnym towarzystwem: jest ono towarzystwem, na które nie można niczego zrzucić”<sup>19</sup>.

### 3. Chrystus, nadzieja spełnienia

Dlaczego zatem Giussani kładzie taki nacisk na konieczność, aby Chrystus przeniknął do serca? Powód jest prosty: bez Chrystusa serce pozostaje niezaspokojone. A doświadczenie pokazuje nam, że serce nie może oszukiwać, jest bowiem obiektywne i nieomyślne. Jak przypomina nam pierwszy rozdział *Zmysłu religijnego*, serce jako kryterium osądu jest

<sup>17</sup> Tamże, s. 26-27.

<sup>18</sup> L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, Pallottinum, Poznań 2004, s. 276.

<sup>19</sup> L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 27.

obiektywne: wymogi pierwotne, bowiem, odnajdujemy w sobie, nie możemy nimi manipulować, są one nam dane wraz z życiem. Dlatego serce jest nieomyślne jako kryterium: wymogi pierwotne są nieomyślne, do tego stopnia, że demaskują nieustannie redukcje i wyobrażenia, jakie sobie tworzymy o tym, co powinno odpowiadać na pragnienie serca; poczucie niezaspokojenia, jakiego doznajemy w obliczu osobistego albo rodzinnego bałaganu, ale również wobec zawodowego sukcesu, jest tego wymownym znakiem.

W tym naleganiu Giussaniego możemy odnaleźć jego wielki szacunek w stosunku do nas, jego pasję dla każdego z nas. On jest właśnie ucieleśnieniem prawdziwego towarzystwa, takiego, które nigdy nie rezygnuje z przywoływania nas do jedynej rzeczy, która może usatysfakcjonować serce. „Nieobecność Chrystusa” – istotnie – „niszczy i deprymuje, poddaje człowieka stałej formie depresji. Mniej możliwości Twojej obecności, o Chryste, to mniej człowieczeństwa dla mojego serca i twojego serca; mniej możliwości Twojej obecności, o Chryste, to mniej człowieczeństwa w relacji mężczyzny ze swoją żoną, kobiety ze swoimi dziećmi, z [konsekwencją] rozszerzenia się zastępczego [uczucia] wobec prawdziwej afektywności, rzeczywistej miłości, miłości miłosiernej (caritas), wobec bezinteresownego daru z siebie [które jest] roszczeniem [...]. Mniej możliwości Twojej obecności, to mniej możliwości człowieczeństwa [...] dla wszystkich ludzi, którzy skupiają się wokół ciebie”<sup>20</sup>, wokół nas.

Co jest przeciwieństwem demoralizacji serca i depresji człowieczeństwa, które zdają się charakteryzować nasze stawanie się dorosłymi? „Przeciwieństwem demoralizacji”, tym, czego wszyscy potrzebujemy, „jest nadzieja”. Dała temu świadectwo także nasza przyjaciółka. To, co nam mówi ks. Giussani potwierdza się w niesamowity sposób w każdym, kto przeżywa człowieczeństwo w prawdziwy sposób, kto jest uczciwy wobec tego, co wydarza się w jego życiu. Ale jakaż to nadzieja? O jaką nadzieję chodzi? Chodzi o nadzieję we własnym przeznaczeniu, w swoim spełnieniu. Ale jak to jest możliwe, przy wszystkich naszych błędach, klęskach, sprzecznościach, które się powtarzają, mnożą i kumulują? „Ta nadzieja istnieje tylko tam, gdzie Bóg przemówił do człowieka”. Treścią tej nadziei faktycznie jest to, „co anioł powiedział do Maryi: «Dla Boga nie ma nic niemożliwego». Sądzę, że to jest wszystko. Nowym człowiekiem, którego Chrystus przyszedł zrodzić w świecie, jest człowiek, dla którego to stwierdzenie jest sercem życia: «Dla Boga nie ma nic niemożliwego»; ale nie dla Boga naszych myśli, lecz Boga prawdziwego, żywego, żyjącego, tego, który stał się człowiekiem, Chrystusa”<sup>21</sup>.

Przypomina nam Pismo Święte: „Oto Ja jestem Pan, Bóg wszelkiego ciała; czy jest może dla Mnie coś niemożliwego?”<sup>22</sup>. „«Dla Boga nie ma nic niemożliwego»! To zdanie stoi zatem u początku prawdziwej historii ludzkości, stoi u początków wielkiego proroctwa historii nowego ludu, nowego świata, w zwiastowaniu anioła dla Maryi, i spoczywa u początku ascezy nowego człowieka, spoczywa u początku perspektywy i ruchu nowego człowieka. [...] Apostołowie w obliczu Jego słów: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” zapytali: „Któż więc zdoła wejść do królestwa niebieskiego? Któż może się zbawić?”. A oni byli naprawdę biednymi ludźmi, którzy pozostawili to niewiele, co posiadali. Jezus odpowiedział: „U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe”<sup>23</sup>.

To jest fundament nadziei, możliwości uwolnienia się od demoralizacji, od osłabienia dążenia serca ku temu, dla czego zostało uczynione: Bóg stał się człowiekiem, Chrystus.

---

<sup>20</sup> L. Giussani, *Si può vivere così. Esercizi Spirituali della Fraternità di Comunione e Liberazione*, Rimini 28-30 kwietnia 1995, suppl. a *Litterae Communionis-Tracce*, nr 6, 1995, s. 22.

<sup>21</sup> L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 28.

<sup>22</sup> Jer 32, 27.

<sup>23</sup> L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 29.

„Nowy człowiek wszedł na świat, a wraz z nim nowa droga”<sup>24</sup>: to, co niemożliwe stało się możliwe. Przywołuje to w poruszający sposób plakat wielkanocny: „Od dnia, w którym Piotr i Jan pobiegli do pustego grobu, i potem widzieli Go zmartwychwstałym i żywym pośród nich, wszystko może się zmienić. Odtąd i na zawsze człowiek może się zmienić, może żyć, może żyć na nowo. Obecność Jezusa z Nazaretu jest jak limfa, która od wewnątrz – w sposób tajemniczy, ale pewny – ożywia naszą jałowość i czyni możliwym to, co niemożliwe: bo to, co dla nas niemożliwe, dla Boga nie jest niemożliwe. Tak to ledwie zarysowane nowe człowieczeństwo, u tego, kto ma szczere spojrzenie i serce, staje się widoczne w towarzystwie tych, którzy uznają Jego obecność, Boga-z-nami. Ledwie zarysowane człowieczeństwo, nowe, jak znów zazieleniała gorka i jałowa natura”<sup>25</sup>.

Przyjaciele, musimy zatem błagać Ducha Świętego o prostotę rozpoznawania Chrystusa, o „przenoszenie wzroku z nas samych na tę Obecność”<sup>26</sup>, która wysłała nam na spotkanie i zgodę na to, aby Jego obecność przeniknęła w nasze serce, jak brzask nowego dnia.

Tym, czego potrzebujemy jest tylko prostota. „Wszystko sprowadza się do posiadania dziecięcego serca”. Co to znaczy? „Odwracać twarz od własnych problemów, projektów, od własnych wad czy wad innych, aby patrzeć na Chrystusa zmartwychwstałego. „Przenosić wzrok z nas samych na tę Obecność”.

To tak, jakby przeszedł wiatr, aby odebrać nam to wszystko, czym jesteśmy; wtedy serce staje się wolne bądź na nowo takim się staje, i nadal żyje w ciele, czyli tak jak przedtem błądzi [...], ale jest tak, jakby na świat weszło coś innego. Na świat wszedł nowy człowiek, a wraz z nim nowa droga. «Oto otwarła się na pustyni droga: czy jej nie widzicie?» Na pustyni świata otwiera się droga, czyli otwiera się możliwość «dzieł», ale przede wszystkim *jednego dzieła*. «Dzieła» są wyrazem człowieczeństwa; «dziełem» jest nowy człowiek, nowe ludzkie towarzystwo”<sup>27</sup>.

Nie ma innego sposobu, aby odnaleźć entuzjazm początku, który mogliśmy zagubić w życiu. „Bez takiej prostoty, bez takiego ubóstwa, bez możliwości przeniesienia spojrzenie z nas samych na ową Obecność, nie jest możliwe towarzystwo, które odsunęłoby od siebie owo ostateczne zakłopotanie, [...] aby naprawdę stało się pomocą w drodze ku przeznaczeniu [...]. Trzeba przenosić spojrzenie z siebie na tę Obecność, na obecność Chrystusa zmartwychwstałego”<sup>28</sup>. Przenosić spojrzenie z nas samych, aby skierować je na Jego obecność jest jedyną możliwością, aby przeżywać własne życie, odzyskując je i aby ocalić towarzystwo, przewyciężając owo ostateczne zakłopotanie między nami, o którym mówił ks. Giussani.

Tylko Chrystus jest w stanie odpowiedzieć na oczekiwanie, które przywiodło nas tutaj, jak pisze jedna z was: „Oczekuję na Rekolekcje tak, jak nigdy dotąd nie miało to miejsca w moim życiu!”, żeby zacytować jedną z wielu wiadomości, jakie napłynęły, pełne takiego czekania.

W szczytowym momencie kryzysu roku sześćdziesiątego ósmego Giussani mówił do przyjaciół z Centrum Péguy: „Dobrze, że kończy się pewien okres i zaczyna kolejny: ostateczny, dojrzały, taki, który może wytrzymać napór czasu, co więcej, napór całej historii, ponieważ owo orędzie, które zaczęło poruszać dwie osoby, Jana i Andrzeja, dwa tysiące lat temu (pierwszy rozdział św. Jana), owo orędzie, owa osoba jest dokładnie taka sama, jak to zjawisko, które nas tutaj przyciągnęło i jest fenomenem, który może nam pozwolić trwać w Kościele Bożym”<sup>29</sup>.

---

<sup>24</sup> Tamże, s. 34.

<sup>25</sup> L. Giussani, Komunia i Wyzwolenie, Plakat wielkanocny 2018.

<sup>26</sup> L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 35.

<sup>27</sup> Tamże, s. 34-35.

<sup>28</sup> Tamże, s. 35.

<sup>29</sup> A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 413.



Prośmy Chrystusa, aby w tych dniach pozwolił zadrzeć naszemu sercu z miłości dla Niego: jest to jedyna możliwość, aby Go naprawdę poznać, w sposób, który nie jest jedynie pojęciowy czy intelektualny. Starajmy się utożsamić z modlitewnym wezwaniem, które ks. Giussani zapożycza z sekwencji *Stabat Mater*, przypisywanej Jacopone da Todi, komentując muzyczną wersję Dworzaka: *Fac ut ardeat cor meum in amando Christum Deum ut sibi complaceam* (Spraw, niech goreje moje serce z miłości do Chrystusa Boga, bym mógł się Mu podobać). „Spraw, niech wszystko we mnie goreje! Wszystko, aż do ostatniego włosa. Spraw, niech wszystko we mnie goreje, we mnie niegodnym, ale stworzonym do śpiewu: «Adoruję Cię, Odkupicielu». Jakaż wolność, jakież żar uznania!”<sup>30</sup>.

Jak zauważyliście podczas wchodzenia do sali, tego roku pomyśleliśmy, żeby zaproponować, przy każdym wejściu, krótki cytat ks. Giussaniego, który odnosi się do odtwarzanego utworu muzycznego, jako pomoc do głębszego zaangażowania się w to, co się wydarza. Utwory muzyczne, jakie proponujemy, jak wiecie, nie są przypadkowe: ks. Giussani wprowadził nas w swoim czasie w każdy z tych utworów, ze względu na moc, jaką mogą mieć w ułatwieniu nam ciszy. Ktoś, kto słuchając *Fac ut ardeat*, przyglądał się obrazom Caravaggia, mógł tego doświadczyć. To nie jest to samo: być rozproszonym czy używać telefonu komórkowego, albo raczej pozwolić się ovladnąć temu, co jest przed nami: bycie uważnymi służy temu, by nie pomniejszyć znaczenia tego, co się wydarza.

Weźmy, na przykład to, co ks. Giussani powiedział nam na temat dzieła Mozarta, „Wielkiej Mszy d-moll”, której często słuchaliśmy podczas naszych gestów: „Ten przepiękny śpiew pomaga nam skupić się na pełnym wdzięczności milczeniu, tak, że w sercu może narodzić się, rozkwitnąć kwiat naszego «tak», dzięki któremu człowiek może działać, może stać się współpracownikiem Stwórcy [...]: miłośnik Stwórcy Tak jak to się stało dla Maryi [...]: bezgraniczna więź wypełniała jej serce i czas. Gdyby religijna intensywność muzyki Mozarta – genialność, która jest darem Ducha – przeniknęła w nasze serce, nasze życie z wszystkimi jego niepokojami, sprzecznościami i trudami, byłoby piękne tak jak jego muzyka”<sup>31</sup>.

Pragnę razem z wami pozwolić się wychowywać przez charyzmat, aby przeżywać milczenie, *to* milczenie, które jest: „byciem napełnionymi w sercu i umyśle przez rzeczy najważniejsze”, przez Obecność najbardziej decydującą dla życia. „Milczenie [...] utożsamia się z tym, co nazywamy pamięcią”. W tych dniach, które będziemy razem przeżywali, „pamięć będzie wspierana przez muzykę, której będziemy słuchać i przez obrazy, które będziemy oglądać [na ekranie]; w ten sposób nastawmy się na patrzenie i słuchanie, słuchanie umysłem i sercem tego, co w jakiś sposób Pan Bóg nam proponuje”<sup>32</sup>, aby dać się pociągnąć, pochwycić przez Niego.

Wszystkie starania, które podejmujemy – dobór określonej muzyki, śpiewów i obrazów – służą temu, byśmy uczyli się robić miejsce Komuś Innemu, który jest zresztą jedyną wielką racją, jaka nas tutaj dzisiaj przywiodła.

Przypominam wam zatem w tych dniach o szczególnej uwadze na milczenie, zwłaszcza podczas przemieszczania się z hoteli, a także podczas wchodzenia i wychodzenia z sal. Gest, który będziemy przeżywali, bardzo zależy od wkładu każdego z nas: proszę o to dla siebie i dla nas wszystkich, abyśmy nie zmarnowali tej okazji.

(© 2018 Fraternità di Comunione e Liberazione)

<sup>30</sup> L. Giussani, «La festa della fede», w: *Spirito Gentil. Un invito all'ascolto della grande musica guidati da Luigi Giussani*, pod red. S. Chierici e S. Giampaolo, Bur, Milano 2011, s. 289.

<sup>31</sup> L. Giussani, «Il divino incarnato», w: *Spirito Gentil...*, dz. cyt., s. 55.

<sup>32</sup> L. Giussani, *Dare la vita per l'opera di un Altro*, Esercizi Spirituali della Fraternità di Comunione e Liberazione, Rimini 8-10 maja 1992; suppl. a *CL-Litterae Communionis*, nr 6, 1992, s. 5.